

KINGS OF AVALIER. TOM 2



BROKEN ELF KING

LEIA STONE



LEIA STONE

BROKEN ELF KING

KINGS OF AVALIER. TOM 2

Przełożył Mateusz Kapelan



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Broken Elf King. Kings of Avalier #2

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Marta Stochmiątek
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda
DTP: Maciej Grycz

THE BROKEN ELF KING
Copyright © 2022 by Leia Stone
Published by arrangement with Bookcase Literary Agency, and Booklab Agency.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Mateusz Kapelan, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-739-5

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Furgon szarpnął i zatrzymał się gwałtownie, przez co wpadłam na osobę obok mnie. Wymamrotałam przeprosiny. Nagle rozsunęły się płóciennne zasłony.

– Wynocha! – warknął handlarz niewolników.

Wszyscy wstaliśmy. Nie było to łatwe, bo skuto nam ręce za plecami. Poszłam za innymi niewolnikami i wyskoczyłam z furgonu. Skrzywiłam się, kiedy poczułam ukłucie bólu w piętach. Rozejrzałam się szybko. Staliśmy pod złotymi bramami Elfiego Grodu, stolicy Złotego Łuku. Nigdy nie wyjeżdżałam poza Królestwo Zmierzchu i mimo że moja sytuacja była dość nieciekawa, chciałam przynajmniej zobaczyć choć kilka cudów miasta, zanim zostanę sprzedana w niewolę do końca życia. Mój ojciec, elf pełnej krwi, zawsze ciepło wspominał swoją ojczyznę i teraz zaczynałam to rozumieć. Wokół miejskich bram rosły obsypane białymi kwiatami drzewa, a łagodne pagórki otaczały nas ze wszystkich stron. Widok zapierał dech w piersiach.

– Pochyl łeb! – rzucił handlarz, uderzając mnie w tył głowy.

Stopy zaplątały mi się w długą szatę i przewróciłam się z jękiem. Nie mogłam osłonić się przed upadkiem ze skutymi rękami. Odwróciłam twarz, napięłam ramiona i uderzyłam piersiami o kamienie. Ból rozlał się po całym moim ciele; na szczęście nie złamałam nosa, więc nie było aż tak źle. Pozostali niewolnicy zatrzymali się i wbili we mnie spojrzenia. Przewróciłam się na bok i popatrzyłam na handlarza – wysokiego, mocno zbudowanego człowieka, na tyle silnego, że zrobiłby mi krzywdę, gdybym go zdenerwowała. Jęknęłam, na co mężczyzna chwycił mnie za ramię i postawił na nogi.

– Naucz się chodzić prosto, bo słabo mi za ciebie zapłacą – rzucił mi w twarz.

Chciałam uderzyć go w krtąń, ale nie byłam w stanie. Zadowolilibym się ciosem głową w brzuch, gdybym go jednak zaatakowała, pewnie podpisałabym na sobie wyrok śmierci. Mogłam mieć tylko nadzieję, że mój nowy pan będzie przyzwioitym elfem.

Korowód ruszył dalej i zostałam zmuszona, żeby do niego dołączyć i zapomnieć o fantazjach o skrzywdzeniu handlarza. Tym razem patrzyłam pod nogi, zastanawiając się, co robi w tym samym czasie moja ciocia. Kiedy mnie zabierano, krzyczała i płakała. Pewnie umierała ze zgryzoty. Przeżyłam w Królestwie Zmierzchu dziewiętnaście lat – całe życie – i dzięki temu, że byłam częściowo elfką,

a częściowo człowiekiem, zostałam obdarzona przez los uszami, które nie były spiczaste. Nikt w moim kraju nie miał pojęcia, kim naprawdę jestem.

– Za co cię wzięli? – wyszeptwała dziewczyna za moimi plecami.

Pokręciłam głową, wyrwana z zamyślenia. Nie rozumiałam, o co jej chodzi.

– Mnie za hazard. Jestem winna dwie złote monety Binowi – dodała posępnie.

Bino urządził rozgrywki pokera w gospodzie. Dopiero wtedy zrozumiałam jej pytanie – chciała wiedzieć, dlaczego zostałam sprzedana.

Nie powinnam była pożyczać pieniędzy, żeby kupić leki dla cioci, skoro wiedziałam, że nie dam rady spłacić długu. Byłam jednak zdesperowana, chciałam zatrzymać ataki, które ją nawiedzały. Nikt nigdy nie nauczył mnie elfickiej sztuki leczenia, więc byliśmy na łasce ludzkich lekarzy i dostępnej im wiedzy. Ciocia i matka były ludźmi, za to mój ojciec – elfem. Matka zmarła podczas mojego porodu, a ojca zabito, kiedy szedł przez miejski plac – w ramach ostrzeżenia dla tych, którzy wkraczali na nie swoje ziemie. Została mi tylko ciocia. Jedyna rodzina, jaką kiedykolwiek znałam.

– Byłam winna pięć złotych monet farmaceucie – odpowiedziałam.

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną – pewnie pomyślała, że jestem uzależniona, skoro aż tak się zadłużyłam.

Chciałabym, żeby miała rację. Byłoby to sensowniejsze niż pożyczanie pieniędzy, by kupić leki tak drogie, że trzeba było niemal sprzedawać organy. Czasem myślałam, że w ten sposób królowa chce się pozbyć chorych, słabych i biednych. Bez pieniędzy i leków wymarliby, wzmacniając tylko jej idealne królestwo.

Większość z nas nienawidziła królowej Zaphiry. Jej chory plan, żeby całe Avalier należało tylko do ludzi, oznaczał, że wszystkie magiczne rasy powinny zostać wytępione. Nekroni, elfowie, fae, wilki, nawet drakonidzi – wszystkie te istoty zniknęłyby z powierzchni ziemi, gdyby udało jej się zrealizować swoje fantazje.

– Moja ciocia jest chora, a leki dużo kosztują – wyjaśniałam.

Ataki cioci zaczęły się, kiedy miałam dwanaście lat – na początku przebiegały łagodnie, ale ostatni był tak poważny, że straciła czucie w prawej nodze. Od tamtego momentu musiała ją ciągnąć za sobą. Za miesiąc potrzebowałaby więcej leków, żeby zatrzymać kolejne ataki.

– Zamknąć się! – ryknął handlarz.

Rozdzieliliśmy się, patrząc przed siebie i chłonąc widok miasta.

Było piękne. Wszystko zostało tu wyrzeźbione w drewnie olchowym, wykończone złotem i ozdobione kamieniami półszlachetnymi. Wysokie łuki zapierały dech w piersiach. Miasto zdawało się lśnić, kiedy promienie słońca odbijały się w złocie i kamieniach. Trudno było mi się

jednak skupić na tych wszystkich cudach – zatraciłam się w myślach.

W końcu zatrzymaliśmy się przy bocznych drzwiach wiodących do wysokiego białego zamku.

– Wejście dla służby – wyjaśnił strażnik.

Spojrzałam na niego. Nikt mi już nie wmówi, że wszyscy elfowie są wysocy i szczupli. Strażnik wyglądał zupełnie inaczej. Niski, mocno zbudowany, z ostro zakończonym nosem i oczami błękitnymi jak lód. Mężczyzna zebrał swoje złotobiałe włosy w kucyk i zaplótł w warkocze, które opadały mu po obu stronach twarzy. Zauważyłam miecz wiszący przy jego biodrze i zastanawiałam się, czy w ogóle wie, jak go używać. Nie mógł należeć do królewskiej straży. Strzelcy byli znani z cichych i zabójczych ataków z koron drzew. Ten mężczyzna nie wyglądał na kogoś, kto potrafiłby wspiąć się na cokolwiek.

Znikąd pojawił się handlarz; chwycił mnie za kark i zmusił do skłonu tak mocno, że w całej szyi poczułam ból.

– Wydłubię ci te twoje oczka, jeśli nie zaczniesz się pochylać.

Syknęłam i zacisnęłam dłonie w pięści. Ten szczur zaczął mnie denerwować. Tak, sprzedano mnie do niewoli, ale nie byłam workiem do bicia. Wygarnę mu, kiedy mnie puści.

Zatoczyłam się do przodu. Czułam, że ze złości pali mnie twarz, ale oddychałam głęboko, próbując się uspokoić.

Poprowadzono nas korytarzem równie wyszukany i ozdobnym, jak zamkowe mury, a potem przez wielką spiżarnię, której sklepienie ginęło wysoko nad naszymi głowami. W jednym rogu leżały worki z mąką i ryżem, w innym piętrzyły się garnki i patelnie. Ustawiono nas przy najdalszej ścianie. W wysoko osadzonych oknach dostrzegłam wpatrujące się w nas twarze.

Nasi nowi panowie?

Nie miałam pojęcia o służeniu. Nigdy nie miałam służby. Umiałam jednak gotować i sprzątać, więc to nie mogło być takie trudne.

Prawda?

– Zdejmujemy wam kajdany, żeby ochmistrzyni mogła sprawdzić, czy nie macie żadnych chorób. Potem zostaniecie przydzieleni do pracy na zamku – wołał handlarz, wyrывая mnie z zamyślenia. – Jeśli ktokolwiek spróbuje uciec, zabiję. Dług takiego cwaniaka przejdzie na jego najbliższego krewnego.

Mieliśmy pracować na zamku? To było nawet ekscytujące. Popatrzyłam jeszcze raz na worki; miałam nadzieję, że nie przydzielą mnie do kuchni. Nie miałam nic przeciwko gotowaniu, ale nienawidziłam zmywania. Obrzydzało mnie rozmiękle jedzenie. Najchętniej pracowałabym w bibliotece albo z uzdrowicielami – jako półelfka, która nie wiedziała nic o leczeniu, chciałabym uczyć się i pomagać na tyle, na ile bym mogła. Na Uniwersytecie Zmroku studiowałam biologię, żeby znaleźć lekarstwo dla cioci, ale

teraz to już nie miało znaczenia. Dwa lata zajęć, prac domowych, nauki – wszystko na nic.

Zdjęto mi kajdany i poruszyłam ramionami. Jęknęłam z bólu, który poczułam w piersi po wielu godzinach podróży z rękami skutymi za plecami. Przez krótką chwilę chciałam uciekać, biec szybko jak zając, wypaść na zewnątrz i zniknąć w lesie. Popatrzyłam na drzwi; pilnowało ich dwóch Strzelców, wyprostowanych i milczących, ze strzałami nałożonymi na cięciwy. Niemal się nie poruszali, nawet gdy oddychali,.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Do pomieszczenia weszła stara kobieta z siwymi włosami zebranymi w schludny kok na czubku głowy. Miała na sobie niebieski bawełniany strój służącej z białym fartuchem, w dłoni trzymała mały kijek.

– Zwracajcie się do mnie pani Tirth. Jestem ochmistrynią na zamku w Elfim Grodzie. Sprawdzę, czy nie macie wszy lub jakichkolwiek deformacji, które uniemożliwiałyby wam pracę.

Wszy? Obrzydliwe. Spojrzałam na dziewczynę obok, która drapała się po głowie. Była nas w sumie dziewiątka – elfów, fae i ludzi; zamek musiał kupić nas w zestawie do wykonywania różnych prac. Nie chciałam wyrywać się przed szereg, ale zależało mi, żeby pracować z uzdrowicielami albo wśród ksiązek. Ugryzłam się jednak w język i zaczekałam, aż pani Tirth kijkiem poszturcha i przeczesze wszystkim włosy, zajrzy do ust, przyjrzy się dłoniom i stopom. Kiedy podeszła do mnie, głęboko dygnęłam.

– Pani Tirth, czy byłoby nietaktem, gdybym wymieniła wszystkie swoje mocne strony, dzięki którym łatwiej będzie dopasować mnie do nowej roli?

Stara kobieta uniosła brew, a potem spojrzała na okno, z którego wciąż patrzyło na nas kilka zakapturzonych postaci.

– Mocne strony? – spytała, po czym zaczęła sprawdzać mnie kijkiem.

– Tak, pani. Umieć czytać i pisać. Znam się na rachunkach i chemii organicznej, mam też w sobie pasję czytania i uzdrawiania.

Kijek zatrzymał się, zaplątany we włosy, a kobieta spojrzała na mnie z góry. Nie oczekiwałam jednak, że wybuchnie śmiechem. Handlarz też się śmiał, tak samo jak pozostali niewolnicy.

– Skarbie, będziesz piekła chleb i czyściła toalety – powiedziała, na co ścisnęło mnie w żołądku.

Warto było jednak spróbować. Poczułam, że handlarz stanął za mną.

– Mam sprawdzić, czy nie ma wszy łonowych? – sapnął, po czym mocno ścisnął mnie za pośladek.

Pani Tirth wyglądała na urażoną tym komentarzem, ale wiedziałam, że nic by z tym nie zrobiła. Cały gniew i frustracja, które tłumiłam w sobie, od kiedy zostałam zabrana od cioci, wybuchły. Poczułam falę wściekłości i żądy zemsty. Obróciłam się i spojrzałam w twarz handlarza, który patrzył na mnie z obleśną żądzą w oczach. Uderzyłam go

ręką w nos, tak jak uczyła mnie ciocia, i w nagrodę usłyszałam głośny chrzęst. Mężczyzna pochylił się, żeby złapać się za twarz, i wtedy kopnęłam go między nogi tak mocno, jak potrafiłam. Po pokoju poniosł się skowyt, handlarz upadł na bok z czerwoną twarzą.

– O rany – odezwała się stojąca za mną pani Tirth.

Obróciłam się, żeby stanąć z nią twarzą w twarz.

– Dotknął moich pośladków bez mojej zgody. Czy na zamku daje się przyzwolenie na takie zachowanie? – spytałam z nadzieją, że uda mi się uniknąć kary za podniesienie ręki na handlarza.

Pani Tirth się zarumieniła. Zauważyłam ruch za oknem. Jedna z zakapturzonych postaci wychodziła. Wiedziałam, że posunęłam się za daleko, ale handlarz też to zrobił i miałam nadzieję, że pani Tirth się ze mną zgodzi. Jak kobieta z kobietą. Przełknęła z trudem ślinę.

– Nie, nie daje się – powiedziała w końcu.

Znikąd pojawiło się za mną dwóch Strzelców, którzy chwycili mnie pod ramiona i wyprowadzili z sali. Próbowalam wyrwać się z ich uścisku, ale unieśli mnie, ukłuli czymś pod pachą, na co z gardła wyrwał mi się jęk, a potem zabrali z pomieszczenia, jakbym była szmacianą lalką. Serce łomotało mi w piersi. Zwróciłam się do jednego z nich:

– Obmacywał mnie, na pewno widzieliście! Przecież go nie zabiłam! – błagałam.

Podwójne drzwi otworzyły się i poprowadzono mnie bogato udekorowanym korytarzem do innego pokoju,

mniejszego. Za stojącym tam biurkiem siedział mężczyzna z twarzą zasłoniętą szarym kapturem.

– Jestem tu nowa i dopiero uczę się zasad, więc może moglibyście mi tym razem odpuścić – błagałam.

Nie chciałam zostać powieszona za kopnięcie handlarza w krocze, ale nie mogłam puścić tego płazem. Strzelcy puścili mnie przed biurkiem i wyszli.

Zamarłam. Patrzyłam na mężczyznę w kapturze.

– Ja...

– Za dużo mówisz. – Jego głos był zachrypnięty, słychać było w nim moc. Wiedziałam, że rozmawiałam z kimś, kto ma władzę. – Będziemy musieli nad tym popracować.

– Tak... proszę pana. Mogę to zrobić. Przypuszczam, że pozwolicie mi żyć?

Nie byłam pewna, co tu się dzieje.

Mężczyzna sięgnął do kaptura długimi, delikatnymi palcami i zdjął go z głowy. Zobaczyłam mocno zarysowaną żuchwę i twarz przystojnego króla elfów.

– Raife Lightstone – wyszeptałam, dygając głęboko.

Przyglądał mi się uważnie, jakby oceniając maniery, na co się zaczerwieniłam.

– Twoje zachowanie sugeruje, że pochodzisz ze szlacheckiej rodziny – stwierdził.

W Królestwie Zmierzchu nie było nikogo, kogo określano by jako wysoko urodzonego. Mieliśmy ludzi wykształconych i bez szkoły – dziewięćdziesiąt procent mieszkańców zdobyło wykształcenie, bo królowa wprowadziła taki

obowiązek i zniosła opłaty za edukację. Byłam więc biedna, ale skończyłam studia – mógł mnie więc uznać za kogoś z wyższej sfery według swoich kryteriów.

– Tak, mój panie. – Staralam się odpowiadać zwięźle, bo stwierdził przecież, że zbyt dużo mówię.

Król wstał. Zamarłam, zaskoczona jego wzrostem i szczupłą figurą. Przewyższał mnie o półtorej głowy, a to o czymś świadczyło, bo sama, jak na kobietę, byłam wysoka. Wyszedł zza biurka i stanął przede mną.

– Jak się nazywasz?

– Kailani Dulane, panie.

– Czy wiesz, co łączy wszystkich władców Avalier?

Wiedziałam, dokąd to zmierza.

O Stwórco.

Przeknęłam z trudem ślinę. Król Drae Valdren, władca drakonidów; król Lucien Thorne, władca fae; król Axil Moon, władca wilków; król Raife Lightstone, władca elfów – wszyscy potrafili wyczuć kłamstwo.

– Zdolność wyczuwania kłamstw – odpowiedziałam.

Król wyglądał na zaskoczonego.

– Naprawdę jesteś wykształcona.

Biblioteka w Zmroku, stolicy Królestwa Zmierzchu, przechowywała zbiory na temat wszystkich magicznych ras. Księgi miały dostarczyć królowej niezbędnych informacji, potrzebnych do tego, by zmieść wrogów z powierzchni ziemi.

– Zadam ci kilka pytań. Na podstawie odpowiedzi zdecyduję o twoim losie.

Król powoli mnie okręzał. Poczułam zawroty głowy, ale przytaknęłam. Wciągnął głęboko powietrze.

– Pótlefka? – spytał z zadowoleniem.

– Tak, mój panie. Mój ojciec był elfem. – Musiałam odpowiadać jak najbardziej lakonicznie.

– Jak miał na imię?

Przełknęłam z trudem.

– Rufus. Rufus Dulane. Pochodził z wioski rybackiej w Królewskim Ustroniu.

Kiwnął głową, usatysfakcjonowany odpowiedzią.

– Dlaczego znalazłaś się w niewoli?

Westchnęłam.

– Zaciągnęłam dług, którego nie mogłam spłacić.

– Oczywiście. – Miałam wrażenie, że moja konwencjonalna odpowiedź go zirytowała. – Co to za dług?

Nie podobało mi się, że pyta o tak prywatne sprawy, ale wiedziałam, że muszę odpowiadać zgodnie z prawdą. Moje życie było w rękach króla.

– Chciałam kupić leki, które ocaliłyby życie mojej ciotce.

Król zmarszczył brwi w zamyśleniu. Wydawał się zaniepokojony. Mieszkańcy Złotego Łuku nie potrzebowali leków – jeśli na coś zachorowali, byli uzdrawiani. Za darmo. To było dla nich tak łatwe jak oddychanie.

– Kiedy zaciągałaś dług, wiedziałaś, że go nie spłacisz?

Warknęłam cicho, patrząc mu prosto w oczy.

– Tak – powiedziałam zirytowana. – Ale chciałam ocalić jej życie.

Król zamyślił się nad moją odpowiedzią.

– Co myślisz o elfach? – spytał w końcu.

Zmarszczyłam brwi.

– To dość ogólne pytanie. Ja...

– Muszę wiedzieć, czy będzie służyć nam ktoś, kto nie-nawidzi mnie i mojego ludu – uściślił. – Wychowałaś się w Królestwie Zmierzchu. Pod rządami Zaphiry.

Myślał o przyjęciu mnie? Nie o egzekucji? Poczułam ekscytację. Może nie skończę na szubienicy. Kiwnęłam głową.

– Myślę, że elfowie mają szczęście. Nie chorują na nic, z czym nie mogliby sobie łatwo poradzić. Zazdroszczę im zdolności uzdrawiania i nie życzę im źle.

Król przechylił głowę.

– Zazdrościsz czegoś, co sama potrafisz?

Poczułam, że policzki mi płoną.

– Nigdy nie rozkwitłam. Ojciec zginął, zanim mógł zacząć mnie szkolić, i... magia nigdy się nie objawiła.

Elfowie mówili o rozkwitaniu, kiedy budziła się w nich magia. Zazwyczaj działało się to w wieku pięciu lat i wówczas zaczynali szkolenie.

Król podszedł do mnie, wyprostował się i popatrzył mi głęboko w oczy.

– W porządku. A co myślisz o królowej Zmierzchu?

Zesztywniałam, mój oddech stał się płytki. Nie było tajemnicą, że królowa wymordowała całą rodzinę króla elfów, kiedy miał czternaście lat. Z siedmiorga rodzeństwa tylko on przetrwał. Wiedziałam tyle, że jej nienawidzi – ja

zresztą też, ale mówienie o tym na głos uznawano za zdradę. Spojrzałam przez ramię, by upewnić się, że drzwi są zamknięte. Mówienie czegoś przeciwko królowej zawsze spotykało się z błyskawiczną reakcją. Nigdy tego nie robiłam, nawet podczas rozmów z ciocią. Narzekałyśmy na braki mieszkań czy leczenia, potępiałyśmy działania woj-ska, ale nigdy nie mówiłyśmy konkretnie o jej osobie.

Król zmrużył oczy.

– Co myślisz o królowej Zmierzchu? – naciskał.

Odetchnęłam głęboko.

– Nienawidzę jej. Chciałabym, by umarła, żebyśmy mogli żyć w spokoju – wyrzuciłam z siebie szybko, po czym zasłoniłam usta rękoma.

Król na sekundę uśmiechnął się półgębkiem, po czym przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Doskonale. Zostaniesz moją osobistą asystentką. Twoja poprzedniczka wzięła ślub i odeszła – oświadczył, po czym wrócił za biurko i zaczął coś pisać na kawałku pergaminu.

Westchnęłam z ulgą. Osobista asystentka króla? To brzmiało jak poważna sprawa. Nie jak pieczenie chleba czy czyszczenie toalet.

– Ja... jestem zaszczycona.

– Potrzebuję kogoś wykształconego – oświadczył, wciąż patrząc na pergamin. – Kogoś, kto umie szybko robić notatki, szybko czytać, dowiadywać się nowych rzeczy i przekazywać je mnie.

Prawie podskoczyłam z radości.

– Kocham czytać. Czytam książkę dziennie, na wszystkie tematy, nawet fikcję dla przyjemności.

Król popatrzył na mnie i przesunął ku mnie pergamin. Podał mi też pióro i atrament.

– Zrób to prędko.

Czy to był jakiś test? Nie miałam pojęcia. Umiałam pracować pod presją, więc usiadłam po swojej stronie biurka, podniosłam pióro i spojrzałam na pergamin.

To był test.

W trzech różnych językach!

Na szczęście znałam wszystkie.

– Nie widziałam staroelfickiego pisma od lat – przyznałam.

Zanurzyłam pióro w atramencie, wdzięczna za swoją miłość do nauki. Uczylam się wszystkich języków Avallier. Pierwsze pytanie było w staroelfickim, całkiem łatwe – problem dotyczył statku rybackiego tonącego na terytorium Wilczych Skał i tego, czy król elfów ma prawo do ocalenia łodzi, czy potrzebuje do tego najpierw pozwolenia króla Axila Moona. Wydawało się, że w tym pytaniu chodzi tak naprawdę o sprawdzenie, czy znam staroelficki.

Odpowiedziałam i przeszłam do następnego. Kolejne łatwe pytanie, tym razem w nowoelfickim. Ostatnie było skomplikowanym zadaniem matematycznym w avallerskim, języku wspólnym dla mieszkańców wszystkich

królestw. Poradziłam sobie z nimi z łatwością i oddałam królowi pergamin. Uniósł brwi.

– Szybko.

Wzruszyłam ramionami. Król spojrział na odpowiedzi, wziął ode mnie pióro i dodał kilka komentarzy przy moich obliczeniach, jakby sprawdzając ich poprawność.

– Bardzo dobrze – odpowiedział w końcu.

Uśmiechnęłam się promiennie. Król złożył ręce przed sobą.

– Rada Starszych nalega, żebym się ożenił. Niedługo zacznę spotykać się z kandydatkami. Chcę, żebyś prowadziła szczegółowe notatki na temat każdej z nich i pomogła mi wybrać najlepszą.

Oczy niemal wyszły mi z orbit.

– Ja... mam ci pomóc wybrać żonę, panie?

Kiwnął głową od niechcenia.

– Tylko w ten sposób pozbędę się narzekania rady.

Jego żona będzie szczęściarą, skoro miał tak... praktyczne podejście do małżeństwa.

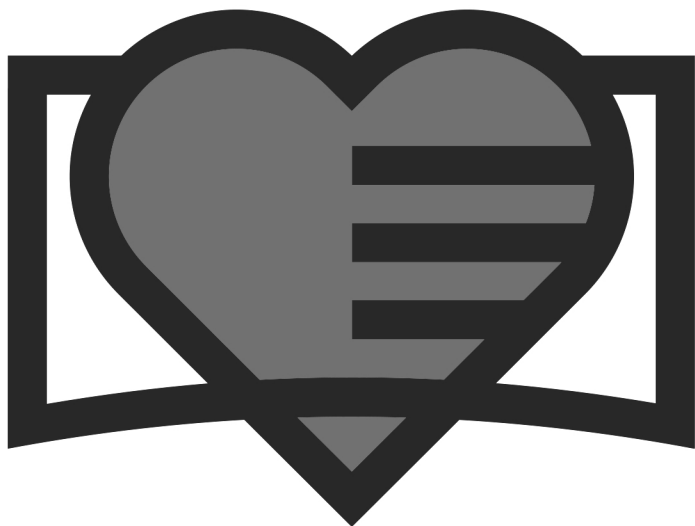
– Oczywiście, zrobię, co będę mogła. – Jeśli tylko zachowam głowę na karku, zrobię wszystko. – Co jeszcze będzie należało do moich obowiązków? Chciałabym je spisać.

Król wyglądał, jakbym mu tym zaimponowała. Podał mi czysty pergamin i pióro. Zapisałam to, co już mi powiedział.

„Znaleźć królowi żonę”.

PAPIEROWE SERCA

TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 PAPIEROWE_SERCA